Rok 41. Kraków, dnia 15 października 1908 r. Nr 20.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowiene prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

SEJM PRACUJE!

Mimo wszystkich trzęsień ziemi,
Politycznych ewolucyj,
Sejm już przeżuł tysiąc wniosków,
Dwa tysiące rezolucyj,
I to każdy widzi, czuje,
W pocie czoła... sejm pracuje!

Obce jemu są intrygi,
Obcą, wszelka zawierucha,
Przetrwał nawet ze sukcesem
Obstrukcyjny pęd Starucha,
Że Badeni... nie żartuje...
W pocie czoła... sejm pracuje.

Cóż po pracy, cóż po znojach,
Gdy tak jakoś wobec światu,
Mimo obrad tygodniowych
Niema dotąd rezultatu,
I choć przyznać to boleśnie
Sejm pracuje... jakby we śnie.

Rezultatem na śmiech wrogom,
Na przytyki i na drwinki,
Bezowocne są dyskusje,
Lub niedoszłe pojedynki,
Głucho za to przy tej wrzawie
O wyborczej dziś ustawie.

Po co, na co, zbyt się spieszyć,
Dość cierpliwym jest nasz światek,
Wszak na wnioskach i petycjach.
Można spędzić parę latek,
A na razie wieść wesoła:
Sejm pracuje... w pocie czoła.

Gordziewicz.

WICEK SOCYALIK.



Poknajałem ci psiokrew z onom Strażą Polską do Warsiawy. Jak sie Warsiawiaki dowiedzieli co Wicek jadzie, zdjena ich psiokrew okrutna frajda. Nie wiedzieli chłopy jak pokazać swoje uszczęśliwinie. Wysłali dyputację na banę, przysłali karyty i landauy (nie krewniaki naszygo polsko-żydowskigo psiokrew posła z Krakowa), awszystkim moim towarzyszom i towarzyszkom (ma sie wi zwyczajnym, nie międzynarodowym) takie ci psiokrew robili grzyczności jakby kużdy był jednorałem, biskupem, prekuratorem, abo golibykiem[1]) krakowskim. Wozili nas chłopy za durno karytami, kolijkami, parostatkami, za durno dali trambaje, tyjatry i jensze różności. Wioślarze dali psiokrew lo nas podwiczorek, cyglisty śniodanie — oba cwaj z trunkowością (harę to ci mają słabą, ale lo mnie była sakramencka z duchem). Grafy Potockie, Krasińskie, Branickie otwierali nam swoje pałace — ino żadyn nie otworzył piwnicy, niewiedzący co jo do tych zabytków mom słabość najwinkszą.

Bez pińć dni była sziroka zabawa — kużdy tyż pedział co Warsiawiaki wleźli mu! do syrca aże do zdechu. Ino Warsiawianki miały psiokrew kaminne syrca, jak sie o tym przekonał jedyn towarzysz, chtórygo okrutnie wykiwały...

Jedna ci była osobliwość w tyj naszyj wycieczce. Oto psiokrew pokazało się co nie było między nami ani jednygo krakowskigo, lyowo-bandrowskigo dymokraty. Były konserwaty, był lodowiec, były dymokraty lwowskie, były partyjniki umiarkowane, był ci nawyt jedyn krześcian społeczny — ino dymokratą krakowskim ani gudłajem nie śmierdziało. I miały chłopy recht, boby ci im z onyj wycieczki nic nie kapneno. Kużdy by wydał ino hopy przez żadnygo prefitu. Ino klawe Poloki kcą widzieć Warsiawę skróś potrzyby syrca, a nie lo jenteresu i pedają co to im starczy.

Żydzie, dej blachę, a jak ci bedzie druga wycieczka, to cię psiokrew zabierę z bachurami, cobyś psiokrew ostał Polokiem, a nie arabem. Bo w Warsiawie, pedam ci mój Siapsia, jezd najlipsza fabryka polskości.

[1]) rzeźnikiem.

Niby bajka.

Żył sobie człowiek bogaty,
Którego przed trzydziestu laty
Słynni rabusie napadli
I choć się bronił dzielnie,
Ranili go śmiertelnie,
Połowę mienia mu skradli.

Od tego czasu był chory.
Chodzili doń doktory,
Pukali, macali,
Gorączkę mu mierzyli,
I przepowiadali,
Iż w niedalekiej chwili
Natura go wyszle sama
Na kwaśne piwko do Abrahama.

Radość była wśród sąsiadów.
Nie urządzali już napadów,
A tylko czekali
Obwiesie
Kiedy się chory przeniesie
Do lali.
Wtedy — mówili — bez ryzyka,
Tylko szczęśliwym wypadkiem
Cała nasza zacna klika
Podzieli się jego spadkiem.

Lecz dziwną rzeczy koleją
Naprzekór niewierzącym
Cuda się jeszcze dzieją.
Ten co był umierającym
Przez wewnętrzną rewolucję
Wzmocnił swoją konstytucję.

Wieść o tem leci wszędzie
I wielki postrach sieje,
Bo kto wie co to będzie
Gdy chory wyzdrowieje?
Zapóźno będzie biadać,
Gdy dzięki silnej dłoni
Dzierżawy swe obroni
I nie da się okradać.

Więc zeszli się sąsiady
Radzili do wieczora
I rzekli: niema rady,
Kradnijmy póki pora.
I kradli, że aż miło...
Gdzie i kiedy to było
Historja nie powiada,
Dość, że chory wyzdrowiał,
Lecz wyszedł na dziada.
Był bez portek, koszuli
I nagie miał pięty.
Jednem słowem wyglądał,
Jak turecki święty.
I choć żył jeszcze długo
Był nie panem, lecz sługą.

* * *

Od historyi co milczy
Pióro moje łaskawsze,
Więc wam powie: tak było
Dziś i wczoraj i zawsze,
Tak było i jest wszędzie,
Tak było, jest i będzie.
Jednakie zawsze dzieje,
Jednacy są złodzieje.

Przed stu i coś tam laty
(Pomijam datę ścisłą)
Żył również człek bogaty
I chory gdzieś nad Wisłą.
Sąsiedzi bez sumienia
Połowę skradli mu mienia.
A kiedy wola Boża
Dała mu powstać z łoża,
Gdy został rekonwalescentem,
Złupiono go ze szczętem.
A złodziejstwo to (mówiono)
Pro publico było bono.

I dziś to samo głoszą
Złodziejskim zwyczajem,
Tylko nie nad Wisłą
Ale nad Dunajem.

Różnica jednak spora
W złodziejskiej tej »przysłudze«:
Ten z przed stu lat miał swoje
Ten dzisiejszy miał cudze.
Wówczas kradzież »własności«
Zapisały też dzieje —
Dziś dawnego złodzieja
Kradną nowi złodzieje.

Ztąd dla wszystkich *memento*:
Los nikogo nie chybi
Pamiętajcie złodzieje
Hodie mihi, cras tibi!
Pomnij o tem Berlinie,
Pomnij o tem Hakato —
I na tobie położy
Los swą łapę kudłatą.

b.

Rekord kłamstwa

uzyskał prezydent serbskiej skupczyny Jowanowicz. »Niema kąta w Europie — oświadczył — gdzieby istnieli państwowi niewolnicy. Jedynie tylko Serbowie w Bośni są traktowani jako niewolnicy!!

Przypuszczać chyba należy, że ten świniopas jest analfabetą i nie wie całkiem o istnieniu Polaków.

Trzęsienie.

Prezydent Leo zatrząsł się z gniewu, że go nie wybrano referentem budżetu.

Pomimo, że nie było trzęsienia ziemi w Krakowie, zatrząsł się przecie w sejmie wielki Kraków. Jest obawa, że rozsypie się w gruzy.

Z powodu trzęsienia na ulicy Zyblikiewicza, dostrzeżono wielkie rysy w budownictwie miejskiem.

Wystawa »Zera« wstrząsła silnie podwalinami »Sztuki«.

N. Reforma wytrząsa codziennie całą swą mądrość już o godz. 3 po południu.

Dr. Doboszyński trzęsie się do mandatu.

W resursie urzędniczej w dzień jubileuszu wytrzęsły się żony i córki członków.

Serbja trzęsie się ze strachu, aby przypadkiem nie miała odwagi wypowiedzenia wojny Austryi.

Demokraci krakowscy po połączeniu się z żydami antipolskimi szukają na gwałt wśród siebie uczuć obywatelskich, ale nic wytrząść nie mogą.

Pan Silberbach trzęsie się przed prokuratorem.

Krakowiak o cholerze

(á la Wicek Socjalik).

Maisrat okrutnie jadaczkę otwiera,
Pedając co do nas przyknaja cholera.

Na co, maisracie, takie psiokrew śpasy,
Gdy mamy cholerę i tak po wsze czasy.

Czy to nie cholera, na moje suminie,
Gdy mamy gudłajów psiokrew zatrzęsinie?

Męczybuły, z wyższyj miejskij poletyki,
Zdzirają ze skóry jak i golibyki;

Choleryczne psiokrew i w kirniach stosonki
Coraz są podlijsze i gorszejsze tronki.

Hopów jak nie było, tak psiokrew i nima;
Komisja wynglowa kimała i kima [1]);

Skrepiruwał stańczyk, żyje dymokrata,
Chtóry ino ciągiem za posadą lata..

Śmierdzi na plantacjach psiokrew i ulicach,
Perfomą wonieje psiokrew w Sukiennicach.

Rajca nie geszefciarz, to przypadek rzadki;
Cholerycznie psiokrew furt rosną podatki.

Mamy psiokrew Lya, mamy Beringiera —
I na co nam psiokrew azjacka cholera?

Ze Sejmu.

Do komisji sejmowej reformy wyborczej wpłynął cały szereg wniosków podanych przez różne stronnictwa. Do tej chwili jednak nie przedstawiono ani jednego projektu, któryby zapewniał mandaty ludziom rozumnym, uczciwym i dobrym obywatelom kraju.

Najważniejszą dotychczas uchwałą sejmową jest przyznanie gminie Błażowa prawa poboru opłaty od napojów spirytusowych.

Poseł Dudykiewicz »połuczył po matuszkie« od posła Oleśnickiego, któremu dał wzajemnie w »ryło«. Naturalnie były to gęboczyny, nie rękoczyny.

Aneksje i korony.

Słyszeliśmy, że idąc za przykładem Austryi, radcy Federowicz, Beringer, Landau i t. d. mają ogłosić aneksję okupowanych przez siebie gruntów pofortyfikacyjnych.

Radca Gross postanowił włożyć na swe skronie koronę carów kazimierskich.

Z Warszawy donoszą, że obalono tron despotyczny w państwie Filharmonji. Absolutny sułtan Reichmann złożył koronę w ręce konstytucyjnego monarchy Melcera.

Pan Geyer ma głos.

Ny, ja państwu co powiem. Niech sze nikt [nie stracha
Co spotka nieprzyjemnoszcz pana Silber- [bacha.
Fawuże? nu, dlategie — trzeba gadacz [mało —
Co jemu budownictwo wszistko pozwa- [liało
Famuże? znów pitacze. Nu, prosto dla- [tegie
Co un od ra lców miejskich jest dobre [kolegie,
A przitem un jest sobie — niech każdy [pamięta —
Przijaciel polityczny pana prezydenta.

Resursa urzędnicza obchodziła 50-lecie założenia klubu »Allgem. Casinoverein«. Jest nadzieja, że po latach czterdziestu kilku jakie niemieckie kasyno wywzajemni się i obchodzić będzie powstanie resursy urzędniczej.

Firma Janeczek i Ziembicki zerwała wszelkie stosunki z Prusakami i sprowadza towary ze słowiańskiego Berlina.

Ostatnie telegramy.

Białogród. Król Piotr ma pietra.

Zofja. Księcia Ferdynanda odkąd ogłosił się królem, często spotykać można tam, gdzie król piechotą chodzi. Są to podobno objawy odwagi.

Cetynja. Książę Nikita chce się ogłosić królem, ale musi zaczekać, zanim zbierze składkę na królewską koronę. Wprawdzie ma w skarbie dwadzieścia koron austryackich (Zwanzig Kronen), ale papierowych.

Berlin. Książę Eulenburg ogłosił się królem Homoseksualji.

Z Madrytu, Rzymu, Aten, Stockholmu, Chrystyanii, Kopenhagi, Brukselli itd. donoszą, że wszyscy czasowo tam przebywający królowie mają zamiar ogłosić się cesarzami.

Ostatnie życzenie.

Panny Kreta i Rumelja
Bośnia i Hercegowina
Uciekają od starego,
Co rozkładać się poczyna.

Czuje biedne sułtanisko,
Że zapada już w agonję,
Więc szepce: na stare lata
Zostawcie choć Macedonję.

Nasz przyjaciel.

Nasz przyjaciel (?), sojusznik polityczny p. Dmowskiego, burmistrz Lublany Hribar, wysłał telegram do rosyjskiego »Słowa«, w którym oświadczając się za aneksją Bośni dodaje: »Słowiańska Austrja będzie zawsze sojuszniczą Rosji, która winna j e d y n i e działać przeciw naporowi Niemców do morza Adrjatyckiego.«

Na napór Niemców nad Bałtykiem i Wisłą p. Hribar zezwala. Udał się p. Dmowskiemu przyjaciel polityczny.



Ferduś bułgarski mianował się carem,
A jeśli jemu jest to dozwolonem,
Czemu ja, wielki prezydent Krakowa,
Nie mam mianować się choćby baronem?
Jak Ferduś nie dba o tureckie krzyki,
Tak i ja nie dbam co rzekną stańczyki.



Biedny sułtan! Kwiat haremu sąsiedzi mu zabierają —
Biorą młodsze i ładniejsze, mniej ponętne zostawiają.
Lecz i na nie przyjdzie kolej, każda znajdzie amatora,
Chyba, że się sułtan skrzepi i zawoła: fora z dwora!

Przegląd polityczny.

Na wiadomość o awanturach, jakie się dzieją na Bałkanie, chodziłem zmartwiony, nie wiedząc, skądbym mógł zaczerpnąć najpoważniejszych wiadomości. Gdym przechodził koło Starostwa na Basztowej, ujrzałem jakiegoś pana w czarnych spodniach ze żółtymi na nich śladami i zaraz domyśliłem się, że to musi być jakiś wyższy dostojnik. I nie zawiodły mnie te przypuszczenia, był to woźny prezydyalny, więc człowiek, który codziennie rozmawia z samym Delegatem. Aby się czegoś konkretnego dowiedzieć, zaprosiłem go na kwaśną z mocną do Kulczyńskiego, a po drugim już kubku rozwiązał się mu język i wtajemniczył mnie w arkana polityki europejskiej.

Najpierw wytłumaczył mi, co jest właściwie powodem, że roboty koło asfaltowania ulicy Basztowej postępują tak powoli. Na wypadek wojny, Moskale będą tędy musieli maszerować od strony Michałowic i tu będzie pierwsza zasadzka. Obok na plantacyach ustawi się artylerya miejska pod rozkazami pana Kosobudzkiego, jeśli on wróci naturalnie na czas z Konstantynopola, dokąd się udał po wiecu stanu średniego we Wiedniu. W Konstantynopolu ma on podobno wpłynąć na wielkiego wezyra, aby nie robił trudności królowi Ferdynandowi. Dostęp do miasta od strony ulicy Kopernika zamknie straż akcyzowa, dworzec kolei na Grzegórzkach obsadzi zakład czyszczenia miasta pod dowództwem p. Nowotnego. Naczelne dowództwo spoczywać będzie w ręku nieustraszonego wiceprezydenta Sarego, szefem sztabu będzie były genarilissimus akcyzy miejskiej p. Staszczyk, o ile na ten czas wróci z kongresu stanu »grubego«. To są informacye, zaczerpnięte z najpoważniejszego źródła, bo od urzędowej osoby, ale proszę mnie nie zdradzić, bym przypadkiem nie dostał się do ula, jak pan Monczałowski we Lwowie, który miał być podobno dowódcą artyleryi w rosyjskim korpusie, jaki pod dowództwem gen. Dudykiewicza mą wkroczyć przez San do Galicyi zachodniej. Krakowska policya ma także nie lada orzech do zgryzienia, gdyż otrzymała poufne doniesienie od jednego z konfidentów, że w niektórych lokalach publicznych w mieście są wielkie składy bomb i innej eksplodującej amunicyi. Na miejsce udały się komisye i rzeczywiście sprawdzono na miejscu autentyczność doniesienia. Gdy komisarz policyi wkroczył do lokalu Frass i Spółka, zastał grono spiskowców wypróżniających przy kilku stolikach bomby. Z gabinetu dochodziły strzały butelek, napełnionych eksplodującą cieczą, wyrabianą we Francyi w Reims i Epernay. Dokładna rewizya przeprowadzona na miejscu, wykazała ogromne zapasy nagromadzonej amunicyi. To samo miało miejsce u Wenzla, Suskiego, Hawełki i Kuczmierczyka. Dalsze rewizye w toku.

Wogóle w Krakowie zapanował tak wojowniczy nastrój, że Redakcya widziała się zmuszoną wysłać osobnego sprawozdawcę na Zwierzyniec, któryby nam z kopca Kościuszki donosił bezpośrednio, co widać na politycznym horyzoncie. W tych dniach przybędzie do Krakowa Marconi, który na dachu naszej Redakcyi własnoręcznie urządzi telegraf bez drutu, abyśmy mogli się wprost porozumiewać z Konstantynopolem. W pracowni blacharskiej p. Markusa kują już pancerz dla p. Lea i Sarego, straż ogniowa ujeżdża też rumaki dla obu wojowników.

Sympatye Krakowian są głównie po stronie Serbów. Życzymy im zwycięstwa i już dzisiaj zbiera się po mieście datki w gotowiźnie i naturze dla serbskich wojowników. Znany w Krakowie właściciel drogueryi p. Hanak ofiarował na rzecz mających być zranionymi Serbów dwa litry oleju rycynowego i dwie szprycki szklanne systemu Sigmunda. Ze Lwowa nadchodzą także szczodre ofiary.

W ostatniej chwili nadchodzą uspokajające wieści. Wojny zdaje się nie będzie, gdyż magistrat krakowski nie chce wydać armat, które wojskowość, oddając grunty pofortyfikacyjne zostawiła w starych bastyonach. Powodem tego wzbraniania się, jest protest towarzystwa ochrony zwierząt, które sprzeciwia się wydaniu, dopóki nie wywiodą się młode myszy, które wylęgły się w lufie jednego działa, a jeszcze nie mają przepisowego wieku do prowadzenia samoistnego żywota.

W każdym jednak razie, jak poinformowano mnie z Konstantynopola nie będą miały zamieszki na Bałkanie żadnego wpływu na obsadzenie posady fizyka miejskiego w Krakowie, gdyż w traktacie berlińskim nie było o tem wcale mowy. Zdaje się jednak, że sprawa ta wejdzie na porządek dzienny dopiero po zupełnem usunięciu cholery z Europy, co nastąpi prawdopodobnie z końcem bieżącego stulecia. Proponowaną jest międzynarodowa komisya anticholeryczna, która ma się zająć sanacyą ujść Gangesu, gdzie cholera ma jak wiadomo swą kolebkę i sprawą zasypania stawu na Półwsiu, o co proszą od dziesięciu lat sąsiedni mieszkańcy. Przeciw cholerze wniósł obecnie protest do mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim książe Nykoła czarnogórski, grożąc zmobilizowaniem całej swej armii, w ilości jednej kompanii piechoty i trzydziestu jeźdźców (z których jednak 27 chodzi pieszo, bo konie sprzedano), jeśli mocarstwa nie zrobią z nią porządku.

Dziś wogóle protesty wielkich mocarstw, w guście Serbii i Czarnogóry są tak na porządku dziennym, że wcale nikogo by nie zdziwiło, gdyby n. p. książę Monaco zaprotestował przeciw ogłoszonemu w Reformie pojedynkowi Czecza z Lubomirskim i Badeniego z Kozłowskim, dopóki nie zostanie załatwioną sprawa »wielkiego Bierzanowa« lub »wielkiego Podgórza«, która mogłaby stracić przez to głównego swego rzecznika.

W prasie politycznej europejskiej wielką furorę wywołało przejście »Głosu Narodu« w ręce nowej spółki. Wobec powiększenia formatu Głosu cieszą się nasze gospodynie, że będą miały większy papier pod strucle na zbliżające się święta, natomiast »Nowa Reforma«, paryski »Figaro« i londyński »Times« obawiają się bardzo konkurencyi. Zwłaszcza żydzi są przerażeni, gdyż podobno głównym akcyonaryuszem »Głosu« jest kardynał Rampolla, a każdy nowo wstępujący prenumerator ma otrzymać odpust zupełny. Z tym faktem łączą niektórzy sprawę ustąpienia dotychczasowego nuncyusza apostolskiego z Wiednia i przypisują ją żydowskiej intrydze. Ja badałem sprawę w kahale krakowskim, ale nie umiano mi dać na to stanowczej odpowiedzi.

Jesienny krakowiak!

(Z motywów ludowych).

Jakżem ja szczęśliwa,
Przeminęły żniwa,
Zboże młynarz zmiele
I będzie wesele!

Księdzu za naukę
Dam z lnu płótna sztukę
Organiście ciele
I będzie wesele!

Przecież na jesieni
Każdy chłop się żeni,
Bo do Katarzyny
Czas na zaślubiny.

Więc czy wiater dmucha,
Deszcz, czy zawierucha,
Czy też śnieg naprószy
Mnie jasno na duszy.

Bo tylko w tej porze,
Chłop zaswatać może,
Gdy pełne boisko,
Będzie weselisko!

Emanuel.

Z Rady miejskiej.

Ojcowie miasta zebrali się w pokaźnej liczbie w dniu 29 września w sali posiedzeń Rady, aby przywitać się po wywczasach wakacyjnych. Świeże powietrze im posłużyło, gdyż jak radca Bialik orzekł, przybyło im »na oko« przeszło 50 cetnarów żywej wagi, jeden tylko Daszyński ciągle jednakowo chudy, choć podobno bardzo »żerny«.

Rzecz naturalna, że pan Ignacy wziął się zaraz do kolegów i nuże interpelować prezydenta, dlaczego przedłużył ferye o cały miesiąc. Potem beształ z kolei całą Radę (więc i siebie), że pozwoliła na budowę elektrowni na gruntach Beringera, gdy tymczasem jeden z żydów, stały prenumerator »Naprzodu«, ma bardzo odpowiedni grunt, który chętnie odstąpiłby ze stratą nawet. Z kolei dostało się spółce Federowicz i Beringer za grunty do regulacyi ulicy Dietlowskiej, poczem rozpoczął się duet Daszyński-Federowicz. Prezydent Leo wystąpił godnie w obronie bezinteresowności, z jaką radcy pełnią swe obowiązki, a jako dowód podał fakt, że p. Beringer już dwadzieścia pięć lat jak rajcuje, a jeszcze się miliona nie dorobił, przynajmniej tak sam powiada. Ma racyę p. Leo, przecież bezinteresowność panów radców widać już z tego, że nie żałują monety, aby wleźć do Rady i tam pracować dla dobra... swej kieszeni.

Ciekawość Rittermana, co się dzieje z komisyą węglową i drożyźnianą, uspokojono, że na węgle jeszcze czas, a z głodu dotąd nikt nie umarł.

Na wniosek Bujwida postanowiono przeprowadzić desinfekcyę teatru, a niezadowolnionym recenzentom zaszczepić w drodze urzędowej wściekliznę. Co do opodatkowania biletów teatralnych, odłożono sprawę do stycznia, wtedy opodatkuje się bilety podwójnie: na korzyść artystów i funduszu ubogich, a z nadwyżki zakupi się jeszcze jeden automobil dla rakarza miejskiego. Budowa zakładu fizycznego na plantach musi przyjść do skutku, gdyż tak chce wysoki Rząd, a temu sprzeciwiać się nie wolno, bo mógłby się zgniewać. Tytulatura »wy« w pismach magistratu do podwładnych zostaje, gdyż tego wymaga powaga władzy.

Radca, poseł i towarzysz Daszyński atakuje zakład czyszczenia miasta o nieporządki, panujące na ulicach i otrzymuje od prezydenta odpowiedź, że dzieje się to z rozmysłu, w porozumieniu z wojskowością, aby w razie wkroczenia Serbów do Krakowa był na ulicach gotowy materyał do robienia barykad. Na wspomnienie słowa »barykady« Daszyński przyjmuje oświadczenie do wiadomości, interpeluje jednak, jako prawy katolik, jak śmie władza magistracka przeszkadzać w chodzeniu do spowiedzi swym podwładnym. I tu Leo jakoś się wykręcił, poczem zamknięto posiedzenie, gdyż od Wentzla już trzy razy telefonowano, że nabija się świeża beczka. Na zakończenie delegowano Daszyńskiego na kongres »chudego« stanu, Kosobuckiego na zjazd »średniego«, Bialika »tłustego«, każdego według żywej wagi, przez osobną komisyę wyznaczyć się mającej.

Ksiądz Pastor... ludowcem!

Po najdłuższem doświadczeniu
Że świętego pisma zgodą,
Dobry pasterz strzeże trzody,
Dobry pasterz idzie z trzodą.

Więc ksiądz Pastor, który mandat
Swój wywalczył z wielkim trudem,
Chce w objęcia wrócić ludu
I pracować razem z ludem.

Może zamiar ten poczciwy
Uskuteczni z dobrym łupem,
Bo choć tylko jest... pastorem,
Ale może być... biskupem!

Emanuel.

Naczelnik stacji.

(Sylwetka kolejowa).

Szefem być, to słodkie życie
Słodkie, jak cukierek,
Posłuchajcie, a wyliczę
Tych słodyczy szereg.

Gdy do biura przyjdziesz zrana
Pogodny, wesoły,
Już czekają partje z miasta,
Akta, protokoły.

Strony krzyczą: gwałtu wozów!
Istna z nimi męka,
Ten ze zbożem, tamten z drzewem,
Od tygodnia nęka.

Choć tłumaczysz, że nadejdą,
Ale, co im potem,
Skoro zboże już nasiąkło
Wilgocią i błotem.

Trzeci skarży robotników
Że to same czopy,
A personal za wygodny
Wciąż chce brać urlopy.

Ciągle nowe tarapaty
I świeże frasunki,
Lub dyrekcja ci urguje
Miesięczne rachunki.

Albo wykaz opóźniony
I ztąd świeża bura,
A tu każdy tylko patrzy,
Jakby czmychnąć z biura.

A więc pilnuj, proś się, kłaniaj
I psuj wątłe zdrowie,
A to i tak nie pomoże,
Bo młodym pstro w głowie.

Wkońcu stracisz raz cierpliwość
Bierzesz się do aktu,
A dyrekcja: pan naczelnik
Masz za mało taktu!

Dość, że zawsze wiatr ci w oczy,
Kłopot z każdej strony,
Zrzędzisz, toś zły, gdy nie karzesz
Słabyś przełożony.

A przyjedzie raz kontrolor,
Gdzie tylko zaglądnie,
Za najmniejszy nieporządek
Zmyje cię porządnie.

I za liczne twych podwładnych
W służbie przeoczenia,
Przyszle tobie pasztet świeży
Do wytłumaczenia.

Ty choć arkusz spiszesz cały,
Nie uzyskasz wiary
I doczekasz się najpewniej
Nosa, albo kary.

Zapłaciwszy, zaklniesz w duchu
Z wielkiej irytacji:
Daj to Boże, bym się pozbył
Naczelnictwa stacji.

Emanuel.

Po trzęsieniu ziemi!

Lwów ma zawsze szczęście
Bo ot dniami temi,
Doczekał się nawet
I trzęsienia ziemi.

Tam żonkoś spóźniony
Gdy głowę zaleje,
Może się tłumaczyć,
Że się... ziemia chwieje.

U nas do swej żony
Wraca pełen trwogi,
Gdy mu niestatkują
Umęczone nogi.

Choć na reumatyzm
Jakby winę zwalał,
Wiem, powiada stara,
Jużeś... głowę zalał.

Nelin.

Dwie wielkości.

Znam wielu wielkich ludzi,
Co ich uwielbia świat,
Imię ich podziw budzi,
Bo to ludzkości kwiat!
Jednak, jak fama niesie,
To całkiem prosta rzecz,
Dwu w całym interesie,
W owym wielkości lesie,
Największych: Piotr i Czecz!

Król Piotr, to Serbów chluba!
Na Austryę powziął złość
Boć to niegrzeczność gruba
Przyznać musicie, dość,
Że Austryak zabrał Bośnię,
Gdy na nią chrapkę miał,
On sam, co niegdyś owce
Pasł pośród owych skał!
Więc kiwa palcem w bucie
I groźny robi gest,
Pewny, że panem Bośni,
Już, już... tak, jakby jest!
Że Austrya wnet do kolan
Upadnie serbskich rzesz
I jęknie przerażona:
»Ach królu królów, bierz!
Boć to bojownik znany,
Toć mocarz pierwszych sił
Co dotąd setki całe...
...Egipskich zwierząt bił!
I jak ów osioł stary,
Co w wilczej skórze żył...
I wilka chciał udawać
A po oślemu wył,
Tak, się »kral Petar« siepie,
Wśród serbskich gór i skał,
Bo carem wielkiej Serbii
Ogromnie byćby chciał!
Lecz świat się w kułak śmieje
Słysząc tych bredni lik,
Jakie król Piotr wciąż sieje,
I twierdzi: Toć to bzik!

* * *

I pozazdrościł koledze,
Lecz to już jego rzecz,
Tych laurów tak wspaniałych
Marszałek — poseł Czecz...
Gdy, Kraków wielkim zrobić,
Raz wniosek kiedyś padł,
Powiedział: kto chce tego
Ten bodaj dyabła zjadł!
Ja tutaj jestem panem
Ja tutaj królów — król,
Ja zrobię wielki Podgórz
Wśród bierzanowskich pól.
I kiwał palcem w bucie
I groźny robił gest,
Boć on ma przecież wpływy,
No... i marszałkiem jest!
Lecz mówmy całkiem seryo,
Odrzućmy na bok żart...
Toć przecież projekt Czecza
Jest przecież tynfa wart!
Tam Piotr, a tu Czecz znowu,
Na ustach wszystkich jest —
Bo się projektem owym
Zblamował tylko »fest«...
I świat się w kułak śmieje
Słysząc tych bredni lik,
Jakie Bierzanów sieje
I mówi: I to bzik!

□

KRONIKA KRAKOWSKA.

TREŚĆ: Bardzo bolesne uwagi z powodu zabudować się mającego ogrodu koło Biblioteki Jagiellońskiej. — Jeszcze boleśniejsze uwagi z powodu mającego być nałożonego podatku od biletów teatru miejskiego. — Gazeta koncertowa.

Szanowni czytelnicy wybaczą, że kronika będzie smutna, ale powodem tego jest, że w Krakowie zaszły same smutne fakta. Każdemu prawemu Krakowiakowi kraje się serce i przewracają wnętrzności z dołu do góry i z góry na dół na wiadomość, że ogród Biblioteki Jagiellońskiej, na którym może leżąc niegdyś ś. p. Rzepicha lub ś. p. Krakus zagrzewali się do słońca i marzyli o czteroprzymiotnikowem prawie głosowania, ma zostać zabudowany. Stanąć ma tam Collegium physicum, poczem lada dzień nastąpi eksplozya i liczne słuchaczki uniwersytetu, flirtujące w bliskości, wylecą w powietrze razem z Biblioteką Jagiellońską. Znieśliśmy odważnie, że nasz prezydent miasta nie został obrany referentem komisyi budżetowej, ale ten nowy cios bez znacznego uszczerbku znieść, to ponad nasze siły. Mamy jednak nadzieję, że miarodajne czynniki odwrócą od naszych ust ten kielich goryczy i że Collegium physicum stanie gdzieindziej, n. p. na gruntach p. Jana Kantego, albo Beringera, którzy je chętnie na złość towarzyszowi Ignacemu oddadzą za darmo— i gdzie nawet w razie eksplozyi szkoda będzie nieznaczną. Na każden jednak sposób, jeżeli już złe odwrócić się nie da i Collegium physicum musi stanąć na gruntach Biblioteki Jagiellońskiej, błagamy, aby ten nowy budynek był taki, iżby tak, jak dom p. Czynciela, przypominający dobrze wyrośniętą budkę sodową, lub gmachy starostwa i Izby handlowej, przyczyniał się do upiększenia miasta. Najważniejszą zatem jest rzeczą, aby panowie architekci nie zapomnieli nowy gmach zaopatrzyć należytą ilością wieżyc cebulastych. W Krakowie, jak to niedawno zapewniał towarzysz Ignacy w Radzie miejskiej, niema już obecnie antysemitów i dlatego, aby temu dać wyraz, należy na wszystkich celniejszych budowach stawiać cebulaste wieże.

Drugim bolesnym dla nas faktem jest, że Rada miejska zamierza od biletów teatru miejskiego nałożyć podatek na cele dobroczynne. Słusznie też artyści teatru miejskiego wobec tego, że podatek ten nie ma być obrócony na ich fundusz emerytalny, jak niegdyś żydzi z kraju Faraona, zamyślają wywędrować z Krakowa, a dyrektor p. Solski będzie po ich wywędrowaniu zmuszony grać sam przez rok cały co wieczór »Berka zapieczętowanego«. Aczkolwiek słusznie zauważył w Radzie miejskiej towarzysz Ignacy, że w teatrze miejskim panują niezdrowe stosunki, bo artystki się trują, co naturalnie jest bardzo niezdrowem i konieczną by była desinfekcya teatru miejskiego, to jednak naszym świętym obowiązkiem jest troszczyć się o naszych artystów. Odwrócić zatem musimy złe, które im zagraża i o to się postarać, aby podatek od biletów teatru miejskiego obrócony został wyłącznie na zasilenie funduszu emerytalnego artystów teatru miejskiego i by niektórzy obecnie już poszli na emeryturę, bo to wielce przyczyni się do podniesienia artystycznego poziomu teatru. Mamy nadzieję, że Rada miejska od naszych artystów złe odwróci, a celem uzyskania funduszów na cele dobroczynne wyszuka inne sposoby. Ja radziłbym nałożyć podatek na panie przykrywające uszy włosami, zamiatające ulice spodnicami, noszące kapelusze kolosalnych rozmiarów, dalej na nasze pociechy bawiące się na plantach »diabolami« i na mamki, karmiące na ławeczkach plant niemowlęta. Można by też wpuszczać gości do Hawełki i innych handelków za biletami, ale najlepiej by było, gdyby towarzysz Ignacy od każdego łokcia swego przemówienia płacił po dwa halerze. W ten sposób może uzyskać Rada miejska tak znaczny fundusz na cele dobroczynne, że każdy, nie wstydzący się żebrać, oprócz swego urzędowego munduru do żebrania, będzie mieć frak, cylinder i lakierki. Miejmy nadzieję, że złe od artystów naszych się odwróci.

Co się zaś tyczy »Gazety koncertowej«, która będzie wychodzić w Krakowie kilka dni przed każdym koncertem i oznajmiać publiczności, co na koncercie grać będą, to panuje z tego powodu w Krakowie wielka radość. Do obecnej bowiem pory wiele osób uczęszczających na koncerta, gdy grano symfonię, myślało, że to mazur, gdy grano sonatę, że to polka. Obecnie już tych wątpliwości nie będzie.

* * *